

Z TEATRÓW
STOLICY

AUGUST GRODZICKI

„Balladyna” i nieporozumienia

Szekspirowska tragedia zbrodni i władzy? Krwawy dramat wybujałej ambicji? Kronika historyczna z niehistorycznych czasów? Legenda ludowa o wygnanym królu, szlachetnym rycerzu oraz złej córce, siostrze, żonie i królowej zarazem, przykładnie ukaranej wymierzającym sprawiedliwość piorunem? Baśń polityczna z aluzjami do całkiem innych czasów? Igraszka poetycka „z Ariostycznym uśmiechem” mieszająca losy ludzkie, urągająca z sensu i porządku świata i historii?

Wszystkim tym jest po trochu „Balladyna”, gruntownie już przebadana na wszystkie strony przez historyków literatury, wyłuskana z uroków w lekturach i „rozbiórach” szkolnych, spowszedniała na niezliczonych scenach amatorskich, półamatorskich i zawodowych. A przecież — kiedy popatrzyć na nią świeżym spojrzeniem — okazuje się dziełem znakomitym. Wszystkie jej różnorodne elementy Słowacki stopił w jedną całość dramatyczną, antologia motywów Szekspirowskich zamieniła się w polską bajkę ludową, pełną fantazji i niezwykłej poezji.

Wystawiając „Balladynę” nie można zapominać o tej poetyckiej jedności, ale trzeba też zdecydować się na wybór jednej z interpretacyjnych możliwości. Jeżeli się chce pokazać wszystko na jednym i tym samym planie, z jednakowym rozłożeniem akcentów, to w istocie nie pokaże się niczego — poza gołym biegiem sensacyjnych zresztą wypadków. Tak jest w Teatrze Polskim i w reżyserii Władysława Krzemińskiego: Nie jest to przedstawienie nudne, interesuje widownię. „Balladyna” triumfuje mimo wszystko. Można też powiedzieć, że aktorzy grają wszyscy (prawie!) dobrze i wszyscy (prawie!) dobrze mówią wiersz Słowackiego, co już

w naszych warunkach warto z uznaniem podkreślić. Przedstawienie toczy się sprawnie i wartko przy szybkich zmianach sceny obrotowej — to także zalety. A jednak i aktorzy rozmijają się w różnych stylach gry, i poszczególne sceny są z sobą artystycznie niespójne, i całości brak jednolitej myśli.

Nieporozumienia zaczynają się od scenografii URSZULI GOGULSKIEJ. Dekoracje są zresztą same w sobie ładne, ale nie do tej sztuki, jeszcze gorzej z kostiumami, bo w dodatku nieładne. Ani w scenografii, ani w całym przedstawieniu nie ma tej baśniowej fantazji poetyckiej, którą sam Słowacki kojarzył z „lekkimi, tęczowymi, Ariostycznymi” to znów „wietrznymi i różnobarwnymi obłokami”. Wszystko tu jest ciężkie jak w jakimś starożytnym, realistycznie potraktowanym, kostiumowym dramacie historycznym czy ponurej bajce Grimma. A w takim ujęciu zaskakują nagle niespodzianki, jak ironiczne potraktowanie roli Goplany, której poetyckość ma być pokazana parodystycznie czy zagraniem również ironicznego epilogu, nadającego się do przedstawienia o innym stylu interpretacyjnym.

Do nieporozumień prowadziła też rola tytułowa. Nina Andrycz jest zbyt wybitną aktorką, by można ją zbyszczać zdawkowymi uwagami. Sądzę, że krzywdzi się ją przez obsadzenie w nieodpowiednich rolach. Dla jej znakomych warunków pięknej i młodej kobiety nie brak przecież właściwych ról w repertuarze i to nie tylko klasycznym czy historycznym, w którym się nadto zasklepia. Natomiast Balladyna jest nastolatką, to ma swój wyraźny sens w dramacie i to nie wychodzi. Gdyby tak spojrzeć trochę nowatorsko i dać Ninie Andrycz do zagrania np. rolę Matki w „Balladynie”. Młoda matka łodych córek — tragedia Słowackiego nabrałaby posmaku zupełnie nowego, oczywiście w całkiem innym niż to przedstawieniu. Pozostawiając jednak te marzenia, stwierdzmy, że Nina Andrycz jako Balladyna zademonstrowała z nowej strony swoje umiejętności aktorskie, oszczędnie gospodarowała głosem, unikała nadmiernej ekspresyjności, zwłaszcza w drugiej części miała silne akcenty dramatyczne, a scenę zamordowania Grabca zagrała przejmująco.

Wspaniałą kreację w tym przedstawieniu stworzyła Seweryna Broniszówna jako Matka. Przypomniła w bardzo piękny sposób swoje wielkie aktorstwo. Jej gra zabrzmiała tu — choć to może paradoks — najbardziej nowoczesnie, skąpioną, ze spokojnym syntetycznym gestem i tragiczną wymową. Bardzo ładnie zagrała

Alinę Alicja Pawlicka, prosto, naturalnie, bez cikliwości.

JOLANTA HANISZ jako Goplana zabłysnęła dobrą wymową tekstu, ale nie poradziła sobie z narzuconym jej parodiowaniem. Tam gdzie poezja mimo tego narzucenia zwy ciężała — była najlepsza. Nieźle wypadł Skierka (MARIA CIESIELSKA), gorzej Chochlik (MARIANA GDOWSKA). Kirkorowi MACIEJA MACIEJEWSKIEGO zabrakło młodzieńczości, która by tłumaczyła jego porywy. WŁADYSŁAW HANCAZ był pełnym godności królewskiej pustelnikiem. ZYGMUNT KĘSTOWICZ zabawnie zagrał Grabca. WACŁAW SZKLARSKI dobrze pokazał romantycznego Filona, nie jego wina, że Filon w tym przedstawieniu błaka się trochę bez sensu. I jeszcze wystąpili z powodzeniem: TADEUSZ PLUCINSKI (Fon Kostryn), CZESŁAW KALINOWSKI i WŁADYSŁAW GŁĄBIK (dwaj gońcy), STANISŁAW ZELEŃSKI (Kancierz), PIOTR PAWŁOWSKI (Wawel) i wielu innych.

Juliusz Słowacki — Balladyna — Tragedia — Reżyseria: Władysław Krzemiński — Scenografia: Urszula Gogulska — Muzyka: Grażyna Baciewiczówna (Teatr Polski — Premiera prasowa 8. XII 1965).

Nagrody Klubu Krytyki Teatralnej SDP

(W) Klub Krytyki Teatralnej przy Stow. Dziennikarzy Polskich przyznał nagrody za wybitne osiągnięcia w dziedzinie krytyki i publicystyki teatralnej.

Dwie równorzędne pierwsze nagrody jury przyznało red. red. Augustowi Grodzickiemu („Życie Warszawy”) i Janowi Alfredowi Szczepańskiemu (pseudonim Jaszcz) („Trybuna Ludu”), a dwie równorzędne drugie nagrody — red. red. Zygmunta Greniowi („Życie Literackie” — Kraków) i Józefowi Kelerze („Odra” — Wrocław).

(PAP)